Ner 5. Kraków, dnia 8 Marca 1873. Rok III.

ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie ż czył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina,“ płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.
(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

W Państwie Pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia P. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W Księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „ZAGRODA“ 2 talary. „ZAGRODA“ i „WŁOŚCIANIN“ razem rocznie 3 talary, półrocznie 1 talar 15 sgr., kwartalnie 22 i pół sgr.

Szanujmy kobiety!

Kto czyta książki i przez to obznajomiony jest z obyczajem i dziejami rozmaitych narodów świata, ten może przekonać się, iż zawsze i wszędzie tak bywało, że czem oświeceńszy jest jaki naród, tem większe poszanowanie ma tam kobieta, a gdzie są ludzie ciemni i dzicy, tam źle się dzieje kobietom. Człowiek rozumny i uczciwy nie poważy się uderzyć żonę, dla matki zachowuje poszanowanie do najpóźniejszych lat, i z córkami łagodnie i delikatnie obchodzi się.

Bóg nie naznaczył mężczyznie pierwszeństwa na świecie: prawa i obowiązki kobiety jak i mężczyzny są jednakowo ważne, tylko że różnią się co do jakości. Mężczyzna ma większą siłę cielesną i myślą chwyta on dalej w około siebie. Lecz kobieta chociaż słabsza z natury, ale przecież ma do spełnienia w swojem życiu takie obowiązki, których mężczyzna nie potrafiłby wypełnić przy całym swoim rozumie. Czyż zasługa matki przy cielesnem wypielęgnowaniu i duchowem wychowaniu dzieci mniejszą, jest niż zasługi ojca? Jeżeli żona nie potrafi rządnością i roztropnością utrzymać dostatku w domu i honoru męża, to na cóż przydadzą się wszelkie wysilenia rozumu i pracy męża?

Jeżeli mężczyzna jest rozumniejszy, to właśnie tym rozumem swoim powinien potrafić pokierować kobietą. Kij to nie argument: dla tego, że mężczyzna ma silniejszą rękę, nie wypływa jeszcze, aby miał już prawo poniewierać dla tego kobietą. Przecież wół jest silniejszym od najsilniejszego chłopa, jeżeliby więc to było słusznem, iż kobieta powinna być poddaną mężczyznie dla tego że jest słabszą, to po nad mężczyznami powinneby chyba panować w takim razie zwierzęta?

Z tego też powodu gdzie naród jest ciemny, nie umiejący rozróżnić siły rozumu od surowej siły pięści — nie umiejący rozróżnić dokładnie różnicy człowieka od zwierzęcia, tam żyje kobieta w poniewierce dla tego, iż ma pięść słabszą.

Lecz jak powiedziano — u ludzi oświeconych żona nie jest poddanką męża, matka doznaje od synów poszanowania nawet wtedy, kiedy już nie może robić na nich. U narodów, gdzie oświata wyniszczyła dzikie obyczaje, powaga mężczyzny opiera się nie na jego sile cielesnej, ale na jego rozumie, a panowaniu rozumu każdy chętnie poddaje się dobrowolnie. Prawdziwy rozum, szczera roztropność nie potrzebuje nikomu zadawać gwałtu, gdyż mądrość, to tak jak światło słoneczne: wnika wszędzie łagodnie, bez boleści dla nikogo.

Otóż czas, wielki czas, aby i nasi ludzie zastanowili się nad tem, że niegodzi się poniewierać kobiety, aby uwierzyli, że mężczyzna, który bije kobietę, hańbi siebie. I koń potrafi wierzgać kopytem, ale nie przystoi człowiekowi, stworzonemu na podobieństwo Boże, po zwierzęcemu obchodzić się ze słabszymi.

Starsi w gromadach powinni czuwać nad tem, aby odzwyczajać ludzi od takiej obrazy Bożej; sądy gromadzkie powinne karać tych gospodarzy, którzy biją żony lub poniewierają matki, co niestety bardzo często zdarza się u nas po wsiach. Tacy ludzie dzicy hańbę przynoszą gromadzie. Brak oświaty okazuje się bowiem najdobitniej w tem, jak się gdzie mężczyzni obchodzą z kobietami: gdzie dzicz i ciemnota, tam najwyższym panem jest kij, a gdzie już zajaśniał promień oświaty chrześciańskiej, tam panuje uczciwość i rozum, tam

mężczyzna i kobieta dopomagają sobie wzajemnie roztropną radą i poczciwą pracą, w zgodzie i poszanowaniu obopólnem. A tylko takie pożycie zapewnić może szczęście w rodzinie i prawdziwy honor mężczyznie. Hańba tym mężom, którzy nie rozumem ale kijem panują w domu!

URLOPNIK.

Powiastka.

Napisał Teofil Merunowicz.

Był mglisty, zimny a wilgotny poranek marcowy. Każdy chętnie nie ruszałby się z ciepłej chałupy w takim dniu, bo nie tylko że takie niemiłe powietrze gorzej dokuczy człowiekowi niż nawet ostrzejsy ale suchy mróz, ale było także i błotno na świecie.

Pomimo to wcześniej niż zwykle zaczęły się pokazywać światła w chatach we wsi Olszance w tym dniu kiedy rozpoczyna się nasza opowieść. Był to bowiem dzień branki wojskowej, a chociaż na ten raz tylko kilkunastu parobków ma stawić się do rekrutacyi, ale przecież i w ich rodzicielskich chatach i w sąsiednich najbliższych ruszono się dziś wcześniej ze snu, dziesiętnicy nawołują do zbierania się do odjazdu, przed karczmę zajechało parę fur, które mają zabrać popisowych, wójt czeka już na nich także, gwarząc z kilkoma gospodarzami o tem jak to bywało dawniej łapali biednych chłopców do wojska, i czem to była dawniej służba wojskowa, a o ile teraz lepiej w wojsku i t. d. Tymczasem zaś ściągali się ze wsi popisowi, odprowadzani gromadkami przez krewnych i znajomych. Każdy z nich czupurzył się nieborak jak mógł, hałasowali i wyśpiewywali, chociaż wszystkim z oczu było widać, że im nie do śpiewu..... „A nuż wezmą mnię w rekruty!“ — myślał każdy w duszy, i na tę myśl jakoś tak niemiło mu się robiło, że chociaż zębami kłapał ze strachu, ale wykrzykiwał z siarczystą fantazją, jakby na jakiem weselu, aby tylko zagłuszyć w sobie ten strach.

Ale jeżeli gwarno było koło karczmy, gdzie się zbierali popisowi, to cicho było w chatce biednej Marcinowej Zawiślaczki — chociaż i tam nikt prawie przez całą noc nie spał. Biedna wdowa płacze gorzko, bo dziś ma się stawić do branki jej Maciek, smukły jak sosna parobczak, ładny i wesoły, do pracy nie leniwy, dla matki dobry, jedyna nadzieja biednej kobieciny na starość. Miała ona wprawdzie z pierwszego małżeństwa i drugiego syna imieniem Szymona, ożenionego już gospodarza, ale tamten nietylko o matce ale nawet o własnej żonie i o dzieciach nie lubił pamiętać, bo jemu tylko to w głowie, aby miał co wypić. Z tego też powodu stara Marcinowa nazywała młodszego syna swoim „jedynakiem,“ dogadzała mu jak mogła, i chociaż sama była biedną wyrobnicą, przecież zawsze umiała tak wyszpekulować, że jej Maciusiowi nigdy niczego nie brakło od dziecka, i zawsze on był tak pięknie ubrany, jakby syn największego bogacza: nigdy na nim nie było brudnej koszuli, obuwie porządne miał zawsze, sukmankę szykownie przykrojoną, a za wstążką u kapelusza całą garść najpiękniejszych pawich piórek.

Miał też Maciek łaskę i u innych kobiet: starszym podobał się, bo wiadomo było, że rwał się ochoczo do każdej roboty, aby tylko ulżyć matce, którą umiał szanować za jej miłość dla niego, a dziewczęta lubiały go, bo był ładny i rezolutny chłopak co się zowie: miał włosy jasne, oczy ciemne, usta zawsze uśmiechnięte, zawsze był gotów do wesołych figlów. Niech tylko którą spotkał na drodze w przechodzie, już jej powiedział jakieś słówko, że musiała się śmiać. A przytem miał i w głosie i w układzie tyle jakiejś delikatności, że trochę przez złość trochę dla żartu wszyscy nazywali go „paniczem.“

Otóż dziś nasz „panicz“ z djablo kwaśną miną pomaszerował jeszcze ciemnym porankiem zameldowawszy się wprzód wójtowi po niezamarzłem błocie do miasta, gdzie odbywał się pobór. Inni pojechali, to mieli czem jechać, lecz Maciek sierota niemiał koni, więc musiał iść piechotą. Wiedział że się nie wykręci od karabina, więc szedł milczkiem ze spuszczoną głową, zatopiony w smutnych myślach. Żal mu było porzucać rodzinną wieś, w której go wszyscy lubieli, żal mu było Kaśki Szczerbównej, biednej jak on sieroty, ale ślicznej jak malina, którą pokochał ogniście, i żal mu też było starej matki, która niechciała go puścić samego dziś do miasta, ale drepciła teraz obok niego po błocie, nie mówiąc ani słowa, obcierając tylko co chwila to nos, to oczy zapłakane. Nie chciała puścić dziś samego swojego „jedynaka“ jak gdyby to przy asenterunku pytali się matki, czy da syna do wojskowej służby!...

— Ależ bo już nie płaczcie mamo tak ciągle — rzekł po chwili Maciek niecierpliwie; — przecież każdego nie biorą zaraz w rekruty, komu każą stawić się do asenterunku!

— Już ty mi tego nie mów — odparła Marcinowa szlochając, — ja wiem dobrze że takiego jak ty pewnie nie puszczą.

— A chociażby mnię i wzięli, to cóż wielkiego! — odrzekł z udaną fantazyą Maciek, — czyż

to w wojsku zarzynają ludzi, czy co! Iluż to jest w naszej wsi takich co wysłużyli po kilkanaście lat w wojsku, byli nawet nie w jednej wojnie, a przecież nic im się nie stało.

— Gadaj ty sobie co chcesz, a ja zawsze będę powtarzała swoje, że nie mam już co robić na świecie, jeżeli ciebie z asenturują, — z boleścią odpowiedziała matka.

— Ależ mamo! — pocieszał ją Maciek, — do czego to wygadywać takie rzeczy?

— Przecież wiesz, że mówią teraz ludzie że cesarz wybiera się na wojnę, a zresztą jeżeli byś nawet i wrócił zdrów z wojska, to już ty nie będziesz dla mnie taki, jakim teraz jesteś. Ja Szymona nie wychowywałam także na pijaka, a gdzież on nauczył się pijatyki, jak nie w wojsku?

— To jeszcze nie racja, abym i ja już koniecznie miał rozłajdaczyć się w wojsku, bo jeżeli miałbym ochotę do tego, to mógłbym się stać takim i przy was: możeby u Abrahamka wystarczyło wódki i dla mnie, jeżeli bym jej zapragnął.....

Marcinowa nic już na to nie odpowiedziała, ale płakać nie przestała.

* * *

O, nie prędko przestała już płakać Marcinowa w swojem życiu.....

Jak tylko stanął Maciek pod miarę, od razu krzyknął doktór wojskowy: *Tauglich!* — oficerowie poszwargotali coś między sobą po niemiecku, i niezadługo postrzygli naszemu „paniczowi“ włosy, zaprzysięgli go, i puścili na parę dni do domu, już jako rekruta.

* * *

Smutno było w chacie starej Marcinowej po odejściu Maćka do regimentu. Wprawdzie porzuciła służbę poczciwa Kaśka Szczerbówna i sprowadziła się do chaty Marcinowej, robiąc na nią i dogadzając jej jakby rodzonej matce; za tę poczciwość odpłacała jej Marcinowa równą życzliwością, ale pomimo to nie wesoło im było razem, bo obie miały tęschnotę w sercu: obu kobietom ciężko było bez Maćka — Marcinowej jako matce, a Kaśce jako narzeczonej.

Maciek tymczasem tłumił się po różnych kątach świata. Był i w Węgrzech i w Italii, stał jakiś czas z regimentem we Wiedniu i w Pradze i w rozmaitych innych mastach. Widział nie jedno, doświadczał nie jednego, ale żal się Boże — nie wyszło mu to na pożytek. Zamiast co miałby nabrać rozumu między ludźmi, on zgłupiał. O biednej matce zapomniał, nie poszanował też i uczciwej miłości dla narzeczonej, którą pozostawił w domu, kazawszy jej czekać na siebie, przyrzekając święcie, że ożeni się z nią, gdy wróci z wojska. Jemu miejskie dziewczęta zajechały w głowę, jednodniowe kochanki żołnierskie zastąpiły mu biedną Kaśkę, która za nim płakała przy jego matce, wiernie mu dochowując danej przy pożegnaniu obietnicy.

Rzadko kiedy zgłaszał się do domu, a kiedy nadszedł czasem od niego list do matki, to zawsze żądał w nim, aby mu przysłała pieniędzy, chociaż dobrze wiedział o tem, że jego matka jest biedna. Niechcąc odmówić swemu „jedynakowi“ zastawiała Marcinowa co mogła, aby mu posłać, a Kaśka także dołączała do tego swój ciężko zapracowany grosz, prosząc Marcinową, aby nie kazała wspominać w liście że to od niej pieniądze — „aby Maciek nie gniewał się na nią za to.“

Maćkowi tymczasem ani w głowie nie postało pomyśleć, zkąd się biorą te pieniądze które mu matka przysyłała. Aby ich tylko było jak najwięcej! Karty i kochanki miejskie kosztują okrutnie dużo pieniędzy, a w cesarskim skarbie na to niema grosza dla żołnierzy.....

* * *

Kiedy nareszcie puszczono Maćka z wojska, zastał on macierzyńską chatę w zupełnie innym stanie, niż ją opuścił niegdyś. Matka jego postarzała się znacznie, podupadła na zdrowiu, Kaśka nie była już taka świeża jak dawniej. W chacie było pusto, bo maleńką niwkę, jaka pozostała była Marcinowej po rodzicach, obsiewał teraz żyd za procent od pożyczonych Marcinowej pieniędzy na wojskowe wydatki Maćka; krowę, której się dochowała z ciężką biedą, musiała także sprzedać, tak, że obie kobiety żyły z dnia na dzień tylko z tego, co zarobiły własnemi rękami, a właściwie co zarobiła Kaśka, bo Marcinowa nie miała w końcu już sił do cięższej pracy, tak zaniemogła.

To wszystko nie podobało się Maćkowi gdy powrócił z wojska. Powrócił wprawdzie bosy i w podartej kitli, ale z czapką na bakier i z miną bundziuczną, jakby to on był jaki hrabia, albo coś podobnego.

Zasiadł za stołem, nie zdjąwszy nawet czapki i huknął na kobiety:

— A no, dawajcie jeść, *basam teremtete*, bo ja *sem* głodny!

— Zaraz, zaraz, mój synku — odpowiedziała Marcinowa zafrasowana — ale musisz wybaczyć, że nie mam czem cię ugościć, bo u nas teraz bez

ciebie wielka bieda. Niema w domu ani mleka ani żadnej omasty.

— To mi jest *wszyćko* jedno — ze śmiechem odparł Maciek, — ja *sem* chcę jeść!

Marcinowa pobiegła czem prędzej do jednej sąsiady pożyczyć jaj, do drugiej po trochę słoniny, zastawiła w karczmie ostatni fartuch, aby wziąść wódki dla syna, jak tego żądał, i niezadługo siedział już Maciek, który rozrósł się w wojsku na sążnistego chłopa, za miską jajecznicy, a przed nim stała flaszka z wódką, z której on często pociągał łyk po łyku.

Jadł, aż mu się uszy trzęsły, i tymczasem łgał nieustannie co się wlazło o rozmaitych przygodach swoich w wojsku.

Kobiety przycisnęły się jedna do drugiej pod przypieckiem i tak stojąc z daleka słuchały tych opowiadań. Marcinowa co chwila obcierała palcami cisnące się jej do oczu łzy radości, że ma znowu swojego „jedynaka“ przy sobie, ale biednej Kaśce coraz bardziej sciskało się serce. Nie takiego powitania spodziewała się ona od kochanka! Wysunęła się nieboga cichaczem z chaty, i gorzko zapłakała w komorze. Od razu z pierwszego spojrzenia, z pierwszego słowa Maćkowego odgadła ona, że nie może spodziewać się po nim niczego dobrego dla siebie.....

* * *

— Nie mam ja tu co robić z wami, — rzekł po kilku dniach Maciek do matki.

— Gdzież się obrócisz? — zapytała zalękniona Marcinowa.

— Jakto: „gdzie się obrócisz?“ — alboż ja nie mam gdzie się obrócić na świecie, czy to ja jaki niedołęga czy co? — odfuknął Maciek.

— Jakiż bo ty niecierpliwy, — poczęła tłumaczyć się matka, gdzież jabym myślała, że ty niedołęga!

— Tymczasem najmuję się za fornala we dworze, a potem muszę się ożenić.

— Oj czas by ci na to, czas, — rzekła Marcinowa — własna córka nie byłaby może dla mnie tak dobrą, jak Kaśka była dla mnie przez ten czas, kiedy ty byłeś w wojsku. Takiej synowej mogliby mi ludzie pozazdrościć. Niech jej Bóg wszechmocny tysiąckrotnie wynagrodzi jej dobroć dla mnie biednej.

— Co wy mi tam gadacie o Kaśce. Nie głupim żenić się z taką zawiędłą marą, która nie ma przytem nic więcej chyba tę połataną koszulę na sobie. Ja się ożenię z wójtową Franką!

Oniemiała z początku Marcinowa na te słowa, bo coś podobnego nie spodziewała się usłyszyć od syna.

— Maćku, co ty mówisz! — rzekła po chwili, — i ty nie boisz się kary Bożej za taką krzywdę, jaką wyrządzasz sierocie? Zawiązałeś jej świat, zmarnowałeś jej młodość, a teraz chcesz ją porzucić?

— Co mi do tego — odparł ze złością Maciek, czy ja ją trzymałem! niechby sobie była poszła za innego; ja jej nie broniłem.

— Ej synu! — zawołała Marcinowa — nie będziesz ty miał szczęścia w życiu, jeżeli tak zechcesz postępywać. To się nie godzi uczciwemu człowiekowi.

— Dobrze, dobrze, niech i tak będzie! — rzekł na to Maciek. Zasunął czapkę na ucho i wyświstując jakąś hulacką piosnkę wyszedł z chaty, ani patrząc na Kasię, która jakby skamieniała stała w sieni, oparta o ścianę.

Ona słyszała każde słowo z rozmowy Maćka z matką.....

* * *

Maciek poszedł w służbę, ale służba nie była mu w głowie. On wypatrywał tylko sposobności, aby wyrwać się gdzie na hulankę. Miał też szalone szczęście we wszystkiem: okradał pana gdzie tylko mógł, ale pomimo tego pan go lubił, bo był sprytny i układny, wszystkim starszym umiał przypodobać się swoją usłużnością, parobcy przepadali za nim, bo do wszystkich figlów on był pierwszy, a zawsze umiał wyłgać się tak gładko, że wszystko uchodziło na sucho. Kobiety: tak dziewki jak i mężatki warjowały przez Maćka, tak im umiał głowy bałamucić — jednem słowem, wszyscy mówili o Maćku że to hultaj, ale wszyscy lubili go pomimo to.

Że w karczmie nigdy nie brakło Maćka, kiedy tam była muzyka, to rozumie się samo przez się. Przy każdej hulance on rej wodził: najtęższą miał głowę do kieliszka, a najlepszy był do tańca. Żadnej on dziewczynie nie darował i do każdej uśmiechał się, ale już najbardziej kręcił się koło wójtowej Franki. Była to dziewka nie tak bardzo szpetna, bo ani kaprawa ani kulawa, ale też i niekoniecznie ładna — a już z pewnością nie tak ładna, jak Kasia Szczerbówna. Ale Maćkowi lepiej teraz podobała się czerwona wójtówna z grubemi wargami i płaskatym nosem, niż blada, ciemnooka Kasia, bo Kasia miała na sobie koszulę łataną, a wójtówna miała na wyszywanej koszuli tyle korali, że aż uginała się pod ich ciężarem jej gruba szyja.

Zmiarkował to prędko wójt olszański, że Mać-

kowi wpadł w oko posag jego córki, i pomyślał sobie: „Nie dla psa kiełbasa!“ On ją przeznaczył synowi Filipa Czorbana, bogacza na całą okolicę, aby tym sposobem złączyć oba majątki we wielką posiadłość, nakupić jeszcze pola od ludzi, i założyć coś nakształt folwarku, na którym byłaby panią jego tłusta Franka z chuderlawym Wojtkiem Czorbanowym.

Takie to miał zamysły wójt olszański w swojej mądrej głowie — aż tu wlazł mu Maciek w drogę i psuł mu wszystkie jego rachuby. Jego France uroiło się, że piękny Maciek naprawdę przepada za jej kociemi oczkami, i nuż się wdzięczyć do niego! Wszystkie perswazje ojca nic nie pomagały, bo France na gwałt zachciało się Maćka, a na Czorbana nie chciała patrzeć nawet.

Więc zły był ojciec Franki na naszego Maćka, i parę razy nadmieniał mu z daleka, aby trochę ostrożniej obchodził się z jego córką, bo może pożałować tego.

— Ej co się tam gniewacie panie wójcie, — odpowiadał w takim razie Maciek, — przecież wam córki nie ukąszę, jeźli przemówię do niej słowo! Ja Wojtkowi nie przeszkadzam z nią mówić.

Na taki argument nie miał wójt co odpowiedzieć, bo na prawdę tak było, że głupi Wojtek ani trzech słów nie umiał skleić do swojej narzeczonej, tylko stał zawsze w kącie rozdziawiwszy gębę od ucha do ucha, gdy tymczasem Maciek kręcił się koło jego przyszłej nieprzymierzając jak wrzeciono, chichocząc z nią ciągle, ciągle z nią żartując.

Otóż zdarzyło się raz, że na jakiemś weselu Maciek podochocił sobie i chociaż wójt parę razy upominał go, on jak na złość pchał się ciągle do Franki. Doszło do tego, że zawinąwszy nią raz w tańcu, przycisnął do siebie i w głos pocałował publicznie przy całej gromadzie.

Tego już było za wiele ojcu Franki. Zerwał się z ławy i nim jeszcze Maciek miał czas oglądnąć się, co się z nim dzieje, już go wójt trzymał za kołnierz i bił drugą ręką w kark.

Maciek znów nie taki był, aby spokojnie słuchał, kiedy go bito, więc jak zawinął ręką, tak wójt od razu runął na ziemię. Wszyscy rzucili się wtedy na Maćka. Ten widząc że źle, skoczył w bok oparł się plecami o ścianę, aby go nikt z tyłu pochwycić nie mógł, porwał z przypiecka polano i zawołał:

— Wara! bo kto się zbliży, do mnie temu łeb rozpłatam jak psu!

Wszyscy wstrzymali się na chwilę, poglądając jeden na drugiego, lecz w tem zerwał się wójt z ziemi i jak wściekły rzucił się na Maćka wrzasnąwszy:

— Ja cię nauczę hultaju, jak ludzi rozbijać!

Maciek świsnął polanem w powietrzu, i tak nieszczęśliwie trafił, że zabił ojca Franki na miejscu. Zbili go potem ludziska na kwaśne jabłko, tak, że każdy inny byłby nie wytrzymał tego, lecz taki chłop jak Maciek nie skonał w tej łaźni. Odwieziono go do szpitalu, tam się leczył przez kilka miesięca. Wyszedł ze szpitalu ślepy na jedno oko, z rozciętą wargą i bez kilku zębów, odsiedział karę w kryminale za zabójstwo wójta, i wałęsał się potem jeszcze przez kilka lat, to wynajmując się żydom do wykradania ludziom koni z pastwisk, to za posługacza w karczmach, brali go potem jeszcze parę razy do kryminału, wmięszał się później między miejskich złodziei, aż nareszcze zapił się na śmierć za kradzione pieniądze; umarł na ulicy w ostatniej poniewierce.

* * *

Po owej rozmowie Maćka z matką, którą powyżej opisaliśmy, już on nigdy więcej nie pokazał się w jej chacie. Nie długo też było jej życia. Do ostatniej chwili pielęgnowała ją Kasia, i konając błogosławiła ją nieszczęśliwa matka jej wiarołomnego narzeczonego dawnego. Bóg litościwy zabrał Marcinową jeszcze przed tem, nim jej syn został kryminalistą.

Po pogrzebie matki Maćkowej znikła ze wsi Kasia Szczerbówna. Jedni mówili że utopiła się w niedalekiem jeziorku, o którem opowiadano sobie że jest bezdenne, inni twierdzili że może poszła w służbę do jakiegoś dalekiego miasta — ale nikt nie odgadł na pewne, gdzie się podziała opuszczona sierota.

Dopiero niedawno nadeszło pismo do urzędu gminnego z zapytaniem, czy nie jest tam znaną niejaka Katarzyna Szczerba, i jeżeli należała ona do gminy Olszanka, to ma gromada zapłacić do kasy należytość za leczenie jej w szpitalu warjatów we Lwowie, gdzie umarła chora tego nazwiska. Przydybano ją błąkającą się w lasach koło Kalwaryi pod Przemyślem.

O niektórych chorobach bydlęcych.

Owe stare przysłowie, że skąpy dwa razy traci, nie sprawdza się przy żadnem przedsiębiorstwie tak często, jak przy chowie bydła. Tu kto oszczędność za daleko posuwa nietylko zysk postrada, ale jeszcze narazi się na nieochybne straty: na stratę paszy, która opłaciłaby mu

się, gdyby jej dawał obficiej, a która żadnej mu nie przynosi korzyści dlatego, że jej daje zbyt skąpo, i co większa, na stratę nawet bydła, którego choroby pochodzą po największej części ze złego utrzymania. Wprawdzie są choroby, które nie wypływają jedynie z tego źródła, tak księgosusz jak i zapalenie śledziony powstają z przyczyn, nie zupełnie od nas zawisłych. Ale pomimo że nas te plagi w ostatnich czasach często nawiedzały i niemałe wyrządziły nam szkody, jednak wziąwszy na uwagę przeciąg lat kilku i obręb całego kraju, okaże się, że nierównie więcej bydła ginie na choroby powstałe z niedozoru i niedostatku, niż na owe głośne i rzeczywiście groźne zarazy.

Kto się chce ustrzedz od szkody, ten niech o tem pamięta, że nie czas bydlę ratować, kiedy już ulega chorobie; głównym jego staraniem niech będzie: przez dobre utrzymanie i dozór wszelkiej chorobie zapobiedz. W pierwszych początkach, póki bydlę nie czuje bolu i nie traci chęci do jadła, trudno się na chorobie poznać, później kiedy już się pojawiły zewnętrzne oznaki choroby, usiłowania nasze często bezskuteczne zostają: bo choroba już się za nadto wkorzeniła, aby lekarstwo mogło ją usunąć.

W ogóle, skoro bydlę pokaże po sobie oznaki jakiejkolwiek słabości, dobrze jest natychmiast dać mu jedną a w razie potrzeby kilka enem, aby gnój z kiszki odchodowej odszedł: zatkanie bowiem tej kiszki zawsze gorączkę wzmaga i każdą chorobę zaostrza. Na enemę gotuje się siemię lniane albo grys czyli otręby; gdy się ten odwar wychłodzi tak, aby tylko był letni, dodaje się dwie garści soli, trochę oleju lub masła, trochę mydła i wlewa się go w kiszkę odchodową za pomocą lejka blaszanego z długą ukośną szyjką, którą się wsuwa w otwór odchodowy. Taki lejek każdy gospodarz powinien mieć u siebie, bo nie jedną słabość, jeśli się wcześnie spostrzeże, można za pomocą samych enem usunąć. Powinien też być w każdej wsi człowiek, któryby umiał krew puszczać; jest to czynność bardzo łatwa, ale zawsze potrzeba się jej nauczyć.

Na *księgosusz* nie ma dotąd pewnego lekarstwa, tem gorliwiej należy się starać, żeby tej zarazy uniknąć. Udziela ona się przez dotknięcie, i tak jest zjadliwą, że jej bydlę dostaje nietylko gdy się samo bezpośrednio zetknie z zarażonem bydlęciem, ale gdy się dotknie paszy, której chore bydlę nie dojadło, albo gdy tę samą wodę pije, albo gdy się do niego przybliży człowiek, zwłaszcza w wełnianej odzieży, który się wprzód z chorem bydlęciem zetknął. Jedynym więc sposobem ochrony jest jak najściślejsze odosobnienie zdrowego bydła, tak, żeby nawet ci ludzie, którzy chodzą koło zarażonego, do zdrowego przystępu nie mieli. Pewne oznaki księgosuszu są: potrząsanie głową, zgrzytanie zębami, suchy, krótki przerywany kaszel, wewnątrz pyska białe pęcherzyki, które gdy się ścierają zostawiają plamy czerwone, zakrwawione, z oczu i nozdrzy a później i z pyska płynie ciecz rzadka, która coraz staje się gęstszą i bardziej kleistą; przeżuwanie ustaje, a w końcu następuje smrodliwa biegunka, która bydlę zabija. Skoro się choroba pojawi, dobrze jest rozstawić bydło między konie lub owce i poić wodą z kwasem siarkowym, którego się daje dobrą łyżkę na konew wody; także nacierać grzbiet i krtań spirytusem salmiakowym gryzącym (spiritus salis ammoniaci causticus), ten spirytus naciąga pęcherzyki, z których gdy żółta ciecz puszczać się zaczyna, już bydlę przychodzi do zdrowia.

Zapalenie śledziony pochodzi z posuchy a szczególnie z pojenia wodą stojącą albo błotnistą. Oznaki tej choroby są następujące: bydlę chwieje się i zawraca, nogi mu drżą, chwilami stoi jakby nieprzytomne, znów zrywa się, pędzi wprost przed siebie i pada, pieni się pyskiem i nozdrzem, i wśród kurczów ginie. Już za życia piana bywa z krwią zmieszana, a skoro bydlę odeszło, krew zwykle puszcza się pyskiem i *dworem*, a żywot ogromnie się nadyma. Na tłustej żyznej paszy ta choroba częściej się pojawia; najpierwej więc gdy się zjawi, należy się o chudą paszę postarać, wszystkiemu bydłu krew puścić i pławić je przynajmniej dwa razy na dzień; do picia zaś innej wody nie dawać, tylko zaprawioną kwasami: barszczem, octem, lub kwasem siarkowym, albo też saletrą, której się daje na konew wody jeden do dwóch łutów. Choroba ta najczęściej tak szybko bydlę zabija, że nie ma czasu go leczyć; wszelako jeśli czas jest po temu, należy bydlęciu krew puścić i co dwie godzin dawać z wodą po dwa łóty saletry i ośm łótów soli Glaubera, dopóki znaczne nie nastąpi rozwolnienie. Przy tej chorobie należy wielką ostrożność zachować, udziela się bowiem i ludziom, szczególnie jeśli krew chorego bydlęcia padnie na zranione ciało.

Zaraza na pyski i racice najczęściej udziela się całej oborze naraz, ale przynajmniej nie zagraża życiu. Przy tej chorobie bydlę najprzód traci chęć do jadła, a krowy tracą mleko; w pysku widno zapalenie a wkrótce powstają białe pęcherzyki gęste i drobne jak proso, te szerzą się i rosną do wielkości grochu a nawet laskowego orzecha, poczem pękają; bydlę ślini się i dla bolu jeść nie może. Między racicami z razu czuć gorąco, wkrótce powstają pęcherze, z których ropa żółtawa odchodzi. Choroba ta po kilku dniach bez lekarstwa ustaje; dobrze jest jednak pyski miodem z mąką w wodzie z trochę octu rozbełtanym smarować za pomocą pióra albo pędzlika: bo to ból uśmierza i rany goi; racice zaś należy czysto utrzymywać, bydło często do wody wprowadzać, a zresztą w stajni na suchej ściółce zostawiać, aby nie było zmuszone stąpać na obolałe racice. Bydlę przy tej chorobie chudnie dlatego, że żadnej twardej paszy do pyska wziąść nie może; dobrze więc jest, zalewać je z flaszki o grubej szyjce napojem z mąki, w wodzie rozkłóconej; na niedorosłe bydlę bierze się kwarta mąki dziennie; na dorosłe stosunkowo więcej, a garniec mąki na najroślejsze wystarczy.

Skutki mokrego lata i niedostatku zdrowej paszy często się dopiero w zimie i na początku wiosny pojawiają. Bydlę traci wesołość i chęć do jadła, oko ma jakby zamglone, szerść zjeżoną, przytem widocznie chudnie. Z tych pierwszych oznak rozwija się potem powszechnie znana choroba: *motylica*, która wielkie szkody zrządza w źle utrzymanych oborach. Chorobie tej można z razu zapobiedz środkiem nader prostym, ale nieomylnym. Choremu bydlęciu zakłada się kij do pyska jakby wędzidło i przymocowuje się postronkiem do rogów, aby z pyska nie wypadł; rogi zaś przywiązuje się ciasno do żłobu tak, aby bydlę musiało trzymać pysk nachylony ku ziemi. Wkrótce bydlę poczyna się pienić; po upływie trzech godzin należy kij odwiązać, aby bydlę jeść mogło i odżuwać, co gdy uskuteczni, znów się kij zakłada jak wyżej opisano. Przez trzy lub cztery dni, po trzy godziu rano i trzy popołudniu, bydlę tym sposobem pienić się powinno; poczem nad podziw prędko powraca mu wesołość, rzeźwość i chęć do jadła, słowem zdrowie zupełne.

Na letniej paszy często bydło zapada na *krew* czyli na *paskudnika*. Powstaje ta choroba z jadowitych ziół, z trawy szronem pokrytej, z paszy bagnistej. Bydlę naraz słabnie i smutnieje, nogi zbiera pod siebie i drepci niemi, przestaje jeść i odżuwać, brzuch jest nadęty a gnój odchodzi twardy, zapieczony, czarny i powleczony krwią zsiadłą; bydlę doznaje wielkiego bolu i stęka. Zdaje się że paskudnik jest rodzajem zapalenia śledziony, tylko rodzajem łagodniejszym. Najprzód należy krew puścić a potem zadać bydlęciu dwanaście łutów soli Glaubera z wodą i pół funta oleju lnianego; dobrze też jest oprócz tego dać bydlęciu enemę i powtórzyć ją dwa albo trzy razy dopóki gnój nie odejdzie. Pospolicie u nas, gdy bydlę na tę słabość zapadnie, zdzierają paskudnika z oczów i wygartują krew z odchodowej kiszki; ale tego sposobu zaniechać należy, jest bowiem niebezpieczny tak dla bydlęcia jak i dla człowieka. Wprowadzenie ręki do kiszki odchodowej rozdrażnia owe części, już i tak nieco zapalone, a przytem łatwo można kiszkę zadrasnąć; gdyby zaś ręka zadraśniętą była, mogłaby krew bydlęca sprawić jątrzenie i ropienie w ranie. Ktoby od tego sposobu odstąpić nie chciał, niech przynajmniej rękę wprzód olejem dobrze wysmaruje.

Proste *zatwardzenie*, z niestrawności pochodzące, poczytują niektórzy za paskudnika, i podobnie je leczą; ale ma ta choroba swoje właściwe oznaki. Bydlę przestaje jeść, lecz natomiast wiele pije; więcej leży niż stoi, rogi, uszy i nogi na przemian ma gorące i zimne, brzuch po lewej stronie mocno wzdęty, słabizny jednak zapadnięte; kopie też często zadniemi nogami ku brzuchowi i stoi z grzbietem wygiętym. Przy tej chorobie nie należy krwi puszczać, ale co godzina trzeba dawać enemy, jeśli odchody są bardzo cuchnące, dobrze jest zalać bydlę z fiaszki napojem z półkwarty ciepłego piwa, pół łóta imbieru w proszku i łóta utartej gorczycy.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWINY ZE SWIATA.

Ziemie Polskie. Prusacy zaczynają z Polakami katolikami zupełnie w ten sam sposób jak i Moskale. Prześladują religię katolicką, zabraniają księżom na kazalnicy mówić co myślą, nadzór nad szkołami odebrali Polakom, a oddają Niemcom, którzy wszelkiemi sposobami język macierzysty polskich dzieci ze szkół starają się usunąć, a zaprowadzają niemiecczyznę nawet do nauki religii. Zabraniają wszystkim nauczycielom Polakom, używać w domu z rodziną polskiego języka, zabraniają im brać udział w wszelkich stowarzyszeniach polskich jako to: śpiewu, oświaty, w stowarzyszeniach rolniczych, przemysłowych i t. p., grożąc im inaczej usunięciem z urzędu. Tak to gwałtem chcą Polaków przerobić na Niemców! Miejmy w Bogu nadzieję, że się to nie uda, tem bardziej, że lud polski w kraju pruskim jest mądry, zna swoje prawa i umie przy nich obstawać.

Pruski minister oświaty zarządził, ażeby kazania dla uczniów polskich gimnazyum w mieście Wągrowcu odbywały się w języku niemieckim, w razie gdyby arcybiskup poznański czynił temu jakie przeszkody, ażeby nie było ani kazania ani mszy św. Oprócz tego rozkazał, ażeby nauka religii we wszystkich miejskich zakładach naukowych od Nowego roku była wykładana w języku niemieckim.

Z Wiednia. Dziennik urzędowy ogłosił w tych dniach zatwierdzoną przez Najjaśniejszego Pana ustawę o poborze rekruta w roku bieżącym. Wedle tej ustawy ma być wybranych 56.045 ludzi do wojska liniowego i do służby morskiej, a 5.564 ludzi do rezerwy z krajów niewęgierskich, gdyż Węgrzy dostarczają swoich rekrutów na podstawie osobnej, przez sejm peszteński uchwalonej ustawy. Na nasz kraj przypada z tej liczby rekrutów dostarczyć około 15.000 ludzi.

Cała armia cesarska liczyć ma wedle ustawy 800.000 ludzi. Z tego wypada na kraje austryackie 466.000, na kraje węgierskie 333.000 ludzi.

W radzie państwa postawił deputowany Roser wniosek aby wszystkie nowo pobudowane domy wolne były na lat dziesięć od podatku, tak w miastach jak i po wsiach. Nie wiadomo czy Niemcy przystaną na to.

Z Francyi. We francuzkim sejmie (zgromadzeniu narodowem) rozpoczęły się obrady nad prawem, mającem trwale ustanowić formę rządu. Ci deputowani, którzy chcieliby, aby we Francyi panował znowu jaki monarcha, nie mogą pogodzić się między sobą w tem, k o g o zrobićby wypadało królem lub cesarzem, inni znów deputowani, którzy chcieliby rzeczypospolitej — ale takiej, w której niebyłoby rozumnego ładu, nie mają za sobą większości narodu. Więc jak się zdaje utrzyma się we Francyi na długie czasy republika „umiarkowana“ t. j. taka, w której każdemu człowiekowi będzie pozostawiona zupełna swoboda, każdy mieszkaniec Francyi będzie ubezpieczony od swawoli stronnnictw przeciwnych, nie będzie monarchy, ale władza oddaną będzie rządowi silnemu, opartemu na woli większości narodu, z naczelnikiem czyli prezydentem na czele, obieralnym co parę lat z pomiędzy najgodniejszych tego honoru.

Wypłata czwartego miliarda kontrybucyi francuzkiej dla Niemców rozpoczęła się d. 3 lutego b. r.

Hiszpania. W Hiszpanii bardzo trudno o spokój od czasu jak król Amadeusz porzucił ten kraj. W miastach Barcelonie, Sewilli, Kadyksie i Grenadzie motłoch obszarpańców brał się do rabunku sklepów i domów bogatszych mieszkańców, myśląc, że kiedy niema króla, to już wolno robić każdemu co mu się podoba. Siłą wojskową rozpędzono te tłumy zbrodnicze i kilkuset z tych buntowników wzięto do kryminału.

W innych znów częściach kraju jeden z ochotników do królowania, Don Karlos de Burbon, sypie pieniądzmi między ciemnych ludzi, i ci nadstawiają karku dla dogodzenia jego zachciance, ze szkodą dla ojczyzny. Na przestrzeni całej jednej trzeciej części państwa hiszpańskiego wre teraz wojna między wojskami prawowitej władzy narodowej, a najemnikami Don Karlosa, którzy chcą swego pana narzucić Hiszpanii na króla.

W wojsku zbuntowali się znów jenerałowie i inni oficerowie. Otrzymawszy jednak od ministrów co chcieli, uspokoili się i przyrzekli bronić nadal spokoju i porządku w państwie.

Co jednak najgroźniejszem jest dla Hiszpanii, to ta okoliczność, iż już Niemcy nawet aż tam sięgają swojemi łakomemi rękami: oto pokazuje się, że pruski minister Bismark tak manipuluje, aby korona hiszpańska dostała się niemieckiemu księciu Leopoldowi von Hohenzollern, bratankowi króla pruskiego, a w przyległej do Hiszpanii

Portugalii chce Bismark wysadzić teraz tam panującego króla Ludwika Braganza, a wkręcić na monarchinię siostrę jego Antonię, żonę owego Leopolda Hohenzollerna, czyhającego na tron hiszpański. Gdyby ten manewr udał się Bismarkowi, to Prusacy opanowaliby od razu dwa królestwa: Hiszpanię i Portugalię.

ROZMAITOŚCI.

Państwo Dębowscy urządzili własnym kosztem szkołę we dworze dla dzieci włościańskich we wsi Kosienicach pod Przemyślem. Gromada tamtejsza jakoś niepomyślała dotychczas o tem, że wypadałoby założyć szkołę!

Wystawa nasion w Krakowie. W dniu 26 b. m. otwartą będzie wystawa nasion zbożowych, roślin pastewnych i grodowych z powiatów położonych w okolicy Krakowa. Gospodarze, którzy wykażą się, iż hodują najpiękniejsze nasiona otrzymają pochwały i nagrody.

Kasy zaliczkowe większe, t. j. takie, w których mogą pożyczać ludzie pieniądze za tanią prowizyę z całych powiatów lub obszerniejszych okręgów, znajdują się w kraju naszym w następujących miejscowościach:

1. Kasa zaliczkowa dla powiatu Brzeskiego z siedzibą w Brzesku; fundusz zakładowy 2696 złr.
2. Towarzystwo zaliczkowe dla powiatu Dąbrowskiego w Dąbrowie; majątek 16.040 złr.
3. Tow. zaliczkowe dla pow. Gorlickiego; fundusz zakładowy 4487 złr. Rozpożyczono w roku zeszłym 22.151 złr.
4. Powiatowe towarzystwo zaliczkowe w Jarosławiu; fundusz zakładowy 3000 złr.
5. Towarzystwo zaliczkowe dla powiatu Ropczyckiego; majątek 3000 złr.
6. Kasa pożyczkowa dla powiatu Samborskiego w Samborze; majątek obrotowy 14.142 złr.
7. Bank zaliczkowy dla miasta i powiatu Stanisławowskiego; majątek stały 3783 złr.
8. Powiatowa kasa pożyczkowa w Tłumaczu; majątek 2037 złr.
9. Towarzystwo zaliczkowe dla powiatu Tłumackiego w Tłumaczu; majątek 3000 złr.
10. Powiatowa kasa pożyczkowa w Turce; majątek 1500 złr.
11. Włościańska kasa pożyczkowa w Kosowie dla gmin należących do dóbr niegdyś cesarskich: Kosów, Kuty i Pistyń. Majątek tej kasy wynosi 21.445 złr.

Ile jest żydów w naszym kraju? W Galicyi przypada 1 żyd na 9 mieszkańców, i że w przecięciu każde małżeństwo żydowskie wydaje 10 dzieci; 100 małżeństw żydowskich wydaje 1050 potomstwa.

Na Wołyń ściągają się ciągle wychodźcy czescy; świeżo przybyło 77 rodzin składających się z 2338 głów.

Nowe miary i wagi. Za trzy lata zaprowadzone są w cesarstwie austrjackiem nowe miary i wagi i we Lwowie nawet nietrudno się już z niemi zdybać; nie od rzeczy będzie obeznać się z niemi rzeczami. Napisał w tym celu książkę Pietrzycki, naczelnik kancelaryi rachunkowej miasta Lwowa.

Szkołę dla dziewcząt do wyuczenia się sztuki drukarskiej założyła w Zurychu w Szwajcaryi pani Egger Honegger. Taką samą szkołę otworzono od nowego roku w Wiedniu dla stu dziewcząt, przy której dla każdych 20 dziewcząt jest wyznaczony jeden nauczyciel.

Papierni jest w Anglii 350, w których 500 milionów funtów papieru wyrabiają. W samym Londynie jest 130 księgarń, 377 nakładców, 66 bibliotek, 381 introligatorów i 1035 drukarń. Widać że Anglicy więcej czytają i kupują książki niż Polacy.

We Lwowie obecnie pracuje w urzędzie telegraficznym 16 pań w sali osobnej.

Kolbuszowa 27 stycznia. Co do zabranych przez Moskali przed 10 laty w niewolę poddanych austryackich, odpowiada rząd moskiewski, że Władysław Szpakowski umarł, Edward Mezer i Antoni Banitowski nie byli więzieni, Jan Zakrzewski uznany, jako należny do gubernii podolskiej, Władysława Grzegorskiego odszukać nie można.

Ks. Ruczka.

Wędrówki do Ameryki. Z Jasła piszą o tej sprawie do jednej z krakowskich gazet: Manja wychodźtwa do Ameryki za morze już rozszerzyła się i w powiecie jasielskim. Tak w samym Jaśle, niemniej w gminach: Bączali górnej, dolnej i sąsiednich, wielu gospodarzy posprzedawało grunta, byleby zebrać potrzebny fundusz na podróż do ziemi mlekiem i miodem płynącej, według mniemania amatorów pielgrzymki. Głównym propagatorem tej emigracyi ma być jakiś ksiądz Orzechowski zamieszkały w Ameryce; wykonaniem zaś jego poleceń i rozszerzaniem fałszywych wiadomości pomiędzy tutejszą ludnością zajmuje się jakiś pisarz w Brzostku, znany zapewne z nazwiska miejscowej władzy policyjnej. Niektórzy z wychodźców doszli zaledwie do Oświęcima, tam przepili koszta podróży i odtransportowani zostali do miejsca przynależności. Należałoby, aby c. k. namiestnictwo zajęło się tą sprawą szczerze a za pośrednictwem urzędów, objaśniło ludność o prawdziwym stanie wychodźtwa do Ameryki. Trzeba tym ludziom wytłumaczyć znaczenie obiecanych złotych gór; są oni bowiem przekonania, że w Ameryce bogactwa wszelkiego rodzaju leżą rozrzucone po drogach, tylko się chylać i podejmować. Niech wie szczególnie lud rolniczy, że tu porzuciwszy mały kawałek ziemi ojczystej uprawnej, tam dopiero będzie musiał go zdobywać w krwawym pocie czoła przez karczowanie odwiecznych zarośli; przy niezdrowym klimacie narażającym europejczyka na tysiączne choroby. Minęły te czasy, w których można było w Ameryce, posiadając jakiekolwiek rzemiosło, albo z małemi zasobami na roli, w krótkim czasie dorobić się znacznego majątku. Dziś grunta lepsze w okolicach zdrowych zajęte; a pozostały tylko najgorsze i nieprzedstawiające żadnych korzyści dla przybyszów z Europy.

Ceny zboża w Krakowie. Pszenica za celniejsze gatunki 170 funt. wagi za korzec 12 — 13 reńskich 50 c., gorsza 10 reńskich; korzec żyta po 160 funtów 8 reńskich 50 centów do 9 złr. 40 cent.; jęczmień wyborowy dla browarników korzec po 160 funtów wagi płacono po 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 45 ct., mniej dorodny po 6 złr.; owies po 100 funtów licząc na korzec płacono po 3 do 3 złr. 60 centów. Kupców nie było wiele i targ szedł powolnie.

Redaktor odpowiedzialny *Teofil Merunowicz.*
Wydawca *Bronisława Gabryjelska.*

W drukarni „CZASU“ w Krakowie. Rządca Drukarni Józef Kostka.